Nr. 12. Lwów, dnia 30go grudnia 1878. Rok XI., Tom



Wychodzi 6 i 20go każdego miesiąca po 1½ do 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Warszawie rocznie 4 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary. Dla oficyalistów prywatnych 2 zł. 50 ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolfa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

CZASOPISMO DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod Redakcyą

prof. W. TYNIECKIEGO.

Korespondency[...] sować należy do Adm[...] Ekspedycyi „ROLNIKA" w księgarni *Gubrynowicza i Schm[...]* we Lwowie

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa oficyalistów prywatnych liczy się połowę ceny.

O paryskiej wystawie bydła rogatego

przez D. Abrahamowicza.

(Dokończenie).

Na wstępie opisu niniejszego wspomnieliśmy już, iż w trzydziestu sześciu stajniach, równolegle w sześć rzędów ustawionych umieszczono 1491 sztuk bydła rogatego, okazanego na wystawie paryskiej.

Z tych 36 stajen piętnaście zapełniono bydłem obcokrajowem a 21 bydłem francuzkiem, do którego zaliczono oczywiście i bydło Kolonii zaeuropejskich Francyi.

Dla zrozumialszego uprzytomnienia szczegółowego rozkładu podnieść winniśmy iż wchodząc przez główne wejście tj. od placu zwanego Esplanade des Invalides, dwa rzędy stajen po lewej stronie zajmowało bydło zagraniczne, trzeci z kolei w połowie bydło angielskie i francuzkie, a w szczególności D u r h a m y, trzy zaś następne bydło Francyi.

Lewa przeto strona należała do zagranicy, prawa do Francyi, a niemal w centrum znajdywały się te stajnie, w których jak gdyby dla porównania umieszczono Durhamy angielskie i francuzkie.

Od Durhamów więc rozpoczniemy naszą przechadzkę po wystawie, zwłaszcza że spotykamy je zaraz u wejścia na wystawie i może przy nich wypadnie nam nieco dłużej się zatrzymać.

Durhamy, u nas i w Niemczech powszechnie nazywane Shorthornami, w Anglii i we Francyi zachowały swą pierwszą nazwę, daną im od miejscowości, a raczej pierwszej ich kolebki tj. hrabstwa Durham.

Bydło to, które zwykliśmy odróżniać od innych ras bydła angielskiego przez jednostajną jego maść białą, rogi krótkie, i budowę kwadratową, przedstawia się nieco odmiennie w pierwszych stajniach Anglii i Francyi.

Jednostajną maść zastępują częstokroć najróżnorodniejsze kolory, pstrokacizna przechodząca z czerwono gniadej w perłową o centkach czarnych, lub ciemnokasztanowata z odmianami bądź czerwonemi bądź ciemnoperłowemi; oto maść, którą najczęściej spotykaliśmy u Durhamów czystej krwi.

Jałówka siedmnasto miesięczna Cawlina pochodząca ze stajni królowej angielskiej w Windsor, odznaczona jedną z najpierwszych nagród, a której cenę oznaczono na 40.000 franków była maści gniadej o pstrokaciznie perłowej, podobnież Benedicta 8-letnia krowa z tej samej stajni pochodząca, nie do sprzedania nawet za tę cenę, była maści ciemnobrunatnej z odmianami jasnosiwemi i żółtemi.

Jednem słowem Durhamy okazane na wystawie paryzkiej co do maści przedstawiały niezwykłą rozmaitość, i nie dziw, gdyż hodowcy Durhamów bardzo mało cenią maść u tego bydła; kształty, zdolność do opasu, delikatność skóry, temperament łagodno limfatyczny, oto zalety, o które im przedewszystkiem idzie.

Alubo maść ciemnogniada z odmianami na piersi, głowie i brzuchu uważaną bywa za szczególną oznakę silnego organizmu i dobrej mleczności i ma przeważać w pierwszych stajniach Anglii, to jednakże z tego cośmy na wystawie widzieli mniemać by można, że jest ona zawsze tylko przypadkową, a co najmniej nieustaloną.

Maść znów biała uważaną bywa jako znamię wątlejszego organizmu, a w szczególności pochodzenia z rodu, w którym krew nie bywa odświeżana, zapożyczając się w wyraz obcy a u nas powszechnie znany, za produkt Jnzuchtu.

Co do kształtów, to Durhamy okazane na wystawie paryskiej dadzą się podzielić na dwie klasy.

Do pierwszej zaliczyć należy produkt tak zwanego forsownego systemu (training) czyli bydło, które z zupełnem pominięciem zalet mleczności, a poniekąd i poświęceniem płodności, w kierunku czysto opasowym hodowano, do drugiej zaś bydło pochodzące z hodowli normalnej, opartej na powolnem i prawidłowem podnoszeniu własności.

Hodowcy angielscy i francuzcy wiedząc dobrze, iż do wytworzenia wielkiej masy tłuszczu bydlęcia potrzeba chronić je przed częstym ruchem, żywić karmą o ile zmienną o tyleż pożywną i pobudzającą apetyt a przytem trzeba mieć bydle o cienkiej nader skórze, pod którą powłoką mógłby tłuszcz nie mieszczący się w około serca, wątroby, nerek itd. osadzać na całej powierzchni tołubu, zdołali za pomocą tych środków umiejętnie użytych, wytworzyć ideał bydła opasowego, którego Durhamy, wyłącznie do opasu przeznaczone były przedstawicielami na wystawie paryzkiej.

Były to sztuki jakkolwiek pokryte całe tłuszczem, i już nieforemne z powodu niezwykłego rozrostu pewnych części mięśni, to jednakze jeszcze nie zaliczano do zupełnie wykarmionych, poniekąd i słusznie, gdyż ruchy ich były jeszcze dość

swobodne, temperament wprawdzie limfatyczny lecz nieospały, apetyt zaś najzupełniejszy, co wszystko świadczy o możliwym postępie dalszego opasu.

Różnica jaka zachodzi między Durhamami hodowanymi forsownie w kierunku czysto opasowym, a bydłem tej rasy żywionem normalnie dla produkcyi mleka i mięsa, uwidocznia się najprzód w kształtach, następnie i głównie w znamionach mleczności.

W pierwszych napotykamy budowy atletyczne lecz nieforemne, kość cienką a mimo to mięsną i miękką, wymię ściągnięte, delikatnym włosem pokryte i niemal twarde, organa maciczne zupełnie nierozwinięte, u drugich zaś wszystkie oznaki pełnej mleczności, zdolności do rozpłodu, a przytem budowę tak równą, kwadratową i łagodnie zaokrągloną, iż gdybyśmy wartość jednego i drugiego bydła oceniali według jego etyki form, to musielibyśmy stanowczo potępić system trainingu angielskiego.

Tymczasem odgrywa w tym razie najważniejszą rolę waga bydlęca, a ta rozstrzyga na korzyść systemu forsownego.

Durhamów czystej krwi było razem sztuk 90, z tej cyfry przypada 42 sztuk na Anglię, reszta na Francyę. Dawniej znani znakomici hodowcy Durhamów, jak Quintin, Dobinson, Milbank, Maynard, Hutchinson itd. nie stanęli do popisu, natomiast kilkudziesięciu innych hodowców angielskich współzawodniczyło z hodowcami Francyi, z pomiędzy których wymienić nam wypada jako odznaczających się: panów: Kersley, Towler, Humphrey Smith, John Green tudzież Francuzów Matthieu, d'Exeter i Riocour.

Prócz 90 Durhamów znajdywało się jeszcze Durhamów krzyżowanych i innych ras różnych angielskich sztuk bydła 242, jakoto Herefordów, Devon, Sussex, Ayr, Highlands d'Ecosse, Berry i Galloway.

Opisać szczegółowo każdą z tych ras nie było zadaniem niniejszego sprawozdania, dla tego ograniczymy się tylko na krótkich wzmiankach o pojedynczych tuż wymierzonych rasach.

Herefordy należą do rodziny średnio-rożnego bydła Anglii (Thre middle-horned breed, Bos primigenius) i zaliczane są do bydła ciężkiego. Są one maści przeważnie ciemnopomarańczowej z odmianami białemi pod brzuchem na głowiei podgarlu, budowa ich jest atletyczna i nader zaogrąglona.

Jako bydło mięsne zajmują Herefordy pierwsze miejsce po Durhamach, a nawet niektóre obory tychże jak np. w Windsor walczą o lepsze z ostatniemi. Odmienniej od Durhamów i Herefordów przedstawia się rasa Devon.

Rozpowszechnione w hrabstwach Devon i Cornwallis położonych na krańcu południowo - zachodniej Anglii, wytworzyło sobie bydło to własności wręcz odmienne od Durhamów lub Herefordów, a które jako przechodowe z rasy mięsnej w mleczną oceniać należy.

Devony są znacznie mniejsze od Herefordów, temperamentu żywego, maści jednostajnej brunatnogniadej lub ciemnokasztanowatej, skóra ich jest miękką i elastyczną, głowa lekka i wązka, rogi koloru jasnożółtego, nogi przednie nader równo postawione, wymie silnie rozwinięte.

Bydło to zdolne do roboty, przytem mleczne i dobrze tuczące się, nadaje się do każdej hodowli, toż bywa ono hodowane wedle stosunków każdej okolicy, bądźto w kierunku mlecznym, opasowym, lub nawet roboczym.

Rasa Sussex różni się od Devonów cięższą szyją rogami więcej wyrosłymi i mniejszą mlecznością.

Rasa Ayr czyli Ayrshir, rozpowszechniona głównie w Szkocyi znaną jest i u nas w kraju; w szczególności posiada ją Krasiczyn w czystej krwi i tak dobrze prowadzoną, iż z przyjemnością podnieść musimy, iż na wystawie paryskiej, nie zdarzyło nam się spotkać lepszych Ayrshirów nad te, które Krasiczyn posiada.

Wielce ciekawem jest bydło Highlandu; trzy zaledwie sztuki bydła tego przedstawiono na wystawie paryzkiej, lecz budziły one tak wielkie zajęcie, iż częstokroć godzinami niepodobna było się zbliżyć do tych oryginalnych egzemplarzy. Na wyżynach środkowej Szkocyi i wyspach Hebridzkich żyje od lat niepamiętnych bydło, które różni się stanowczo od wszelkich ras bydła wielkiej Brytanii, a wygląda jak gdyby zkarłowaciałe stepowe bydło Multan lub Węgier. Kształty jego i rysunek budowy, niezmierna wysokość nóg, gruba kość, wszystko to przypomina siwe stepowe bydło, a różnica polega w odmiennej nieco maści, grzywie niemal tak wielkiej jak końska, której bydło węgierskie lub mołdawskie już niema, wreszcie w budowie znacznie mniejszej, ozdobionej rozłożystymi i tak silnie wyrosłymi rogami, iż największy wół węgierski nie zdoła pod tym względem sprostać karłowi Highlandzkiemu.

Bydła rasy holenderskiej znajdowało się na wystawie paryzkiej sztuk 98.

Obok wystawców pojedynczych z Holandyi jak Goede, Brantjas, Dries i Francuzów Ribaucourt, Gillet-Chemery pierwsze miejsce zajmywały sztuki wystawione przez Stowarzyszenie hodowców holenderskich z Loosduinen, znane pod nazwą *Société du Herd-Book Néerlandais*.

Jakkolwiek Holendry wystawione w Paryżu należały do pierwszych jakie na kontynencie widzieć można, to jednakże mimo ich i nadzwyczajnej budowy i dziwnie wielkiej mleczności, robiły one wrażenie raczej zmieniającej się niż będącej w pełnym rozwoju czystej a pierwotnej rasy bydła tego.

Charakterystyczne cechy wysokiej szlachetności u Holendrów, jak nader delikatny szklący i krótki włos, cienkość i delikatność szyi, wreszcie silnie zarysuwujące się żyły tętnowe i cienkość kości; wszystkie te znamiona zacierają się na korzyść znamion widocznego kierunku mięsnego.

Na pytanie moje w tej mierze otrzymywałem odpowiedzi, iż Holandya cierpi na zbytnią produkcyę mleka, a natomiast hodowla na mięso przedstawia znaczniejsze korzyści.

Czy tak rzeczywiście jest nie wiem, to jednakże zdaje się być pewnem, iż zbytnie uszlachetnienie w kieruuku absolutnej mleczności Holendrów, czyni organizm bydła tego niezmiernie czułym na choroby i że właśnie okoliczność ta zniewala hodowców Holandyi, do krzyżowania Holendrów z bydłem pokrewnem seelandzkiem i fryzyjskiem, z natury swej wytrwalszem i silniejszem.

Ażeby dać małą próbkę mleczności krów holenderskich wspomnę o ilości wydojonego mleka z pojedynczych sztuk.

Siedmioletnia krowa pana Dries dała przy jednym podoju 17 liter mleka, w ciągu zaś 24 godzin 41 liter, z krowy pięcioletniej pana Robert wydojono bezpośrednio po ocieleniu 11 liter mleka, 2-letnia krowa p. Brantjes dała w trzech podojach 35 liter mleka, najciekawszem jednak było to, iż sąsiadka jej 3-letnia krowa równocześnie z mleka tego na raz wypiła 14 liter, i że częstokroć całe mleko wydojone z krów holenderskich natychmiast przez te same krowy wypite zostało.

Widocznie Holendrzy dla utrzymania obfitej mleczności u krów żywili je podczas wystawy paryzkiej obok innej karmy również i mlekiem.

Szwecya i Norwegia przedstawiły 16 sztuk bydła krajowego, które nędznem wyglądaniem budową wązką i ostrokościstą, wyróżniało się pomiędzy innem bydłem na wystawie paryzkiej.

O bydle tem, które ma pochodzić od Bos frontosus i przypomina en laid bydło rasy niemiecko-czeskiej zwane Egerskiem niewiele powiedzić możemy; maści ciemnogniadej, drobne, przytem nieforemne i źle utrzymane świadczyło ono jedynie o lichej i zaniedbanej hodowli bydła w Skandynawii.

Do najpiękniejszych okazów zaliczano bydło gór alpejskich w szczególności Simenthalery i Schwizy.

Pierwszych było sztuk 16, z których 10 sztuk wystawiło zbiorowe towarzystwo hodowców w Simenthal, cztery sztuki zaś pan Anken.

O takich Simenthalerach mimo to, że bydło szwajcarskie nie było nam obcem, nie mieliśmy wyobrażenia.

Wielkość, atletyczność i równość budowy, kształty zaokrąglone, główka mała o oku żywem i łagodnem, osadzenie tołubu całego na krótkich, a równo i silnie ustawionych jak gdyby filarach nogach, wszystko to razem tworzyło obraz bydła, od którego zaprnwdę oderwać się trudno było, toż miłośnicy oblegali je formalnie.

Z 15 sztuk Simenthalerów nagrodzono sztuk 6 czyli rozdano wszystkie premia jakie do rozporządzenia w tym dziale były.

Towarzystwo hodowców z Simenthal otrzymało pięć medali i nagrodę I. 800 franków, II. 700 fr., III. 400 fr. i IV. 300 fr. w złocie, p. Anken zaś dwa medale 700 i 600 fr., przyczem sprzedał on pięcioletnią krowę Nr. 262 na wyspę Cubę za 4000 fr. i to krowę, co do której płodności zachodziła najzupełniejsza wątpliwość.

Z pomiędzy Simenthalerów wystawionych zbiorowo odszczególniały się 5-letnia krowa p. H. Klosner z Erlebach kantonu Bern właściciela 30 krów, następnie jałownicy dwu- i trzyletniej pp. H. Reibmana, Obmana i Müllera z Weisenburga kantonu Bern, wszyscy ci trzej panowie są znaczniejszymi hodowcami, w końcu wszystkie sztuki pana Anken z Obersimenthal.

Szwiców było razem sztuk 52, bezsprzecznie pięknych i dobrych lecz w żadnem porównaniu nie stojących z Simenthalerami. Odznaczające się sztuki miało Towarystwo rolnicze kantonu Szwitz tudzież pan Henggeler i Burgi, ostatni z Arth kantonu Szwitz wystawił sztuk 9, z których 3 zostały premiowane, wszystkie zaś rozsprzedane po cenie od 700 do 900 fr. za sztukę, była to młodzież od roku do dwu lat mająca.

Wspomnieć nam jeszcze wypada o dwu wołach 4-letnich berneńskiej rasy, jako jedynych okazach tej rasy bydła. kolosalne na wpół utuczone ważyły 1849 kilogramów.

Największą rozmaitość co do kształtów, i budowy przedstawiało bydło zebrane na wystawie parzskiej pod nazwą rasy bydła południowo-zachodniej Europy.

W skład tych okazów wchodziło bydło z południowych Włoch, Piemontu i Portugalii.

Pierwsze o kształtach wyniosłych, rosłe, piękne, przypominające wiernie bydło węgierskie lub mołdawskie, a różniące się jedynie od bydła siwego stepowego cieńszym włosem i skórą, tudzież mlecznością obfitszą; drugie to jest piemontskie o maści kasztanowatej, rozłożystych i wysokich rogach, silnie zbudowane, piękne a przypominające budową czaszki raczej bydło nizin północnych niż bydła stepowe, do którego sądząc wedle budowy zaliczone by być powinno; wreszcie ostatnie tj. portugalskie małe o długim krzyżu, olbrzymich rogach, czerwonej lub pstrokatej maści, niezmiernie podobne do żubra, przedstawiało razem wziąwszy kolekcyę wielce ciekawą i pouczającą.

Patrząc bowiem na bydło włoskie pochodzące głównie z okolic Bolonii, Modeny i Parmy, widzieliśmy jak pod łagodnym południowym klimatem a przy umiejętnem żywieniu i hodowli, bydło znane u nas i z grubej kości z długiego włosa i najlichszej mleczności, i znamion innych cechujących hodowlę dziką, zdołało zamienić się na bydło szlachetne, a przytem i mleczne i wcześniej dojrzewające, które to własności nawet w najpierwszych stajniach ani bydło węgierskie ani mołdawskie dotąd sobie nie przyswoiło.

To samo moglibyśmy powiedzieć o bydle piemontskiem, pochodzącem z równin żyźnych okolic Nowary, Medyolanu, gdy je porównamy z bydłem tego samego pochodzenia żyjącem w górach Apeninskich, lub wreszcie o bydle portugalskiem które dziko pod gorącym klimatem żyjąc, znajduje się w stanie na pół pierwotnym.

Toż kończąc niniejsze sprawozdanie wypada nam powtórzyć to co już nie raz wyrzeczonem było, iż tylko z rozwojem całego gospodarstwa rolnego, z podniesieniem produkcyi we wszystkich jej kierunkach, możliwym jest postęp i w hodowli bydła, i że wszelkie usiłowania zmierzające do podniesienia tej hodowli, abstrakcyjnie bez równoczesnego postępu w ogólnej produkcyi rolnej i bez poprawy stosunków handlowych ostatecznie muszą zostać bez rezultatu.

Jeżeli Francya zdołała w peryodzie lat ledwie czterdziestu wznieść chów bydła do wysokości pierwszorzędnej to dlatego, iż pierw a co najmniej równocześnie jej gospodarze zajęli się melioracyą gruntów, przygotowaniem obfitej i pożywnej karmy, a rząd ze swej strony popierał tę hodowlę nietylko subwencyami, lecz oraz bacznem śledzeniem ruchu handlowego i poparciem go w kierunku interesów produkcyi surowej.

Nie wahamy się zatem utrzymywać, że jak długo w kraju naszym będą łąki wydawać siana kwaśne, pastwiska porastać mchem i sitowiem, a stosunki handlowego ruchu przedstawiać w ten sposób, iż w razie nieurodzaju, w jednej okolicy kraju bydło z głodu pada, a w drugiej jednocześnie o spieniężeniu paszy bydlęcej mowy nie ma, (albowiem koleje łączące te dwie okolice ze sobą, pobierają opłatę od przewozu tak wysoką, iż korzystniej bydło zagłodzić lub siana zgnoić niż temi kolejami transporta uskuteczniać) tak długo o zupełnem podniesieniu hodowli bydła u nas mowy być nie może.

Parzenie sieczki i plewy.

Prawie ze wszystkich machin rolniczych, najsłabiej jest reprezentowanym, nie powiem dział machin, służących do przyrządzania karmy, ale specyalnie dział machin zwanych parownikami (parnikami). Przyczyny inaczej wytłumaczyć sobie nie można, jak tylko tem, że większa część jużto nowych narzędzi i machin rolniczych, jużto ulepszonych, przybywa z zachodu, gdzie prowadząc gospodarstwa płodozmienne, produkujące przytem wielką ilość okopowych i w ogóle roślin pastewnych, nie widzą w parownikach wielkiej korzyści, ba nawet mogę powiedzieć utrzymuje się tam zdanie, że one nie przynoszą wcale korzyści. Inaczej jednakże rzecz się przedstawi więcej ku wschodowi, gdzie gospodarstwa na rozleglejszych obszarach są prawie czysto zbożowe. Już i we wschodniej Galicyi w każdem racyonalnie prowadzonem gospodarstwie (nieracyonalnego nie ma) istnieje płodozmian, zabezpieczający właścicielowi lub dzierżawcy największy zbiór kłosowych, jako produktu stosunkowo najmniejszego nakładu pieniężnego potzebującego a przytem łatwego do pozbycia. Tłumaczą się tem, że się ani konicze ani wszelkie inne pastewne rośliny nie udają. Następstwa takiego postępowania będą dla hodowli bardzo złe, a nawet powiedziałbym w dzisiejszych stosunkach gdzie zamknięcie graniby przed importem siły roboczej wkrótce może nastąpi, zastraszające. Zdaje mi się, że niczem są pepiniery bydła rasowego, niczem zakupno z obór zagranicznych lub oryginalnego pochodzenia sztuk, zanim nie nastąpi pewien zwrot w karmieniu inwentarza ku lepszemu. Nic więc dziwnego że w gospodarstwie z odpowiednim systemem zbożowym, bydło przechodząc na utrzymanie zimowe, w dosyć mizernym stanie (dla braku odpowiednich pastwisk i roślin pastewnych), po sześciomiesięcznem jedzeniu, wśród zimnych stajen, lub budynków nazwanych stajniami, naprzemian

1*

plewy z słomą i słomy z plewami, z wiosną przedstawia prawdziwe szkielety i to rasowe, które żywcem wzięte być mogą na studya do gabinetu anatomicznego. Nie dotykając jeszcze innych przyczyn nieodpowiedniego żywienia, pozwolę sobie zwrócić uwagę tych panów gospodarzy, którzy od swojego sposobu gospodarowania odstąpić nie chcą, lub dla warunków ekonomicznych nie mogą, a rozporządzają jedynym środkiem pokarmowym plewą i słomą, że parowniki w takich razach dziwnie wielkie usługi oddają.

O korzyściach wynikających z użycia parowników, wiedziano już dawniej, osobliwie w okolicach obfitujących w drzewo, gdy była moda parzenia karmy. W tym celu zazwyczaj budował się kawałek budynku murowanego, i w nim ustawiano kocioł zwykły miedziany, kształtu cylindrowego o średnicy 1 do 1·50 metr. i odpowiedniej długości, produkcyi czysto domorosłej, opatrzony mnóstwem kurków i szyb mosiężnych jakoteż rurą doprowadzającą parę do dołów śmierdzących, w których odbywało się parzenie karmy z sieczki i plewy zbożowej. Parnik taki za spożyciem 1 do 1½ łatry (7 do 11 metrów kub.) drzewa opałowego, był czasami w stanie zaparzyć w przeciągu 24 godzin karmę na 150 sztuk; częste reparacye około aparatu, robiły ową karmę parzoną tylko wyjątkową. Gdy się następnie przekonano, że parzenie takie było za kosztowne z powodu wysokich cen drzewa, zaczęto więc przemyśliwać nad czem innem niewymagającem jednakże tak wielkiej ofiary pieniężnej.

Zanim przystąpię do wyliczenia korzyści z parowników nadmienię, że każdy parownik składa się:

a) z naczynia czyli kotła, w którem się para wywiązuje i

b) z naczynia, w którem się parzenie odbywa.

Pierwsze są to kotły z żelaza lanego lub kutego, kształtu cylindra stojącego lub zwykłe pół owalne, zaopatrzone kompletną armaturą umożliwiającą zebranie się pary o prężności 1 atmosfery lub nieco wyżej.

Drugie zaś są to po prostu kadki blaszane lub drewniane.

Dotyczas katalogi machin i narzędzi rolniczych, przedstawiają nam parowniki dwojakiego rodzaju, w zasadzie jednakowe a różne w sposobie urządzenia i tak:

P i e r w s z y rodzaj o kotle parowym z żelaza lanego, wyrobiony przez fabrykę Richmond et Chandler w Salford w Anglii oraz przez fabrykę Lillpop Rau et Loewenstein w Warszawie, o kadkach blaszanych lub drewnianych z podwójnem dnem. Ten rodzaj parnika jest mniej dogodnym od następnego, z powodu większego skomplikowania, a głównie, że jest trudniej przenośnym, gdyż musi być obmurowanym.

Drugi rodzaj o kotle parowym wolno stojącym, z grubej blachy kutej do 1 ctm. grubej wyrabiany przez fabrykę Bezford et Parkins w Peterborough w Angli, który jest w użyciu o wiele korzystniejszym od poprzedzającego i takowy też szczegółowo opiszę.

Parownik taki składa się z kotła kształtu cylindra stojącego na podstawie czteronożnej — zaopatrzony w wierzchniej swej części wentylem bezpieczeństwa, oraz wentylem dozwalającym regulować prężność pary, a tem samem wpływający na sposób parzenia, bo czem większa prężność pary, tem dokładniej i prędzej wyparzenie karmy nastąpi. Z boku jego jednego znajduje się w niższej połowie palowisko, nad tem wodowskaz ze szkłem i kurkami — niżej palowiska otwór do czyszczenia kotła; z przeciwnej strony mieści się rura rozprowadzająca parę. Oprócz tego z boku także mieści się stale do kotła przymocowana pompa zasilająca takowy wodą i również otwór służący do czyszczenia kotła. Sam kocioł zbudowany z bardzo wielkiem wyrachowaniem ekonomicznem, rezultującem oszczędność materyału palnego, gdyż przez to, że palowisko jest ze wszystkich prawie stron tj. z góry i z boków otoczone wodą, przezto całkowicie się wyzyskuje opał — dym zaś uchodzi kominem również z blachy żelaznej ale lanej, który dowolnie, zależnie od potrzeby a właściwie zależnie od budynku może być przedłużanym. Para za pomocą rur czysto gazowych, odpowiednio wygiętych jest rozprowadzaną do kadek blaszanych, powlekanych cyną sposobem galwanicznym, które wiszą w połowie swojej na podstawach z żelaza lanego za pomocą czopów. Przez jeden taki czop, przechodzi rura doprowadzająca parę z kotła aż do dna kadki, zamykana zwykłym kurkiem mosiężnym. Kadka zamykana jest wiekiem drewnianem, szczelnie do jej brzegów pasowanem rodzajem dźwigni jednoramiennej. Nachylenie się i przewrócenia kadek, umożliwionem jest zapomocą odpowiedniego połączenia rur szczelnie się spajającego. Ilość kadek zależną jest od potrzeby — najwięcej może być 4 — czem jest więcej kadek, tem się więcej zyskuje na czasie, gdyż ustawicznie są w ruchu 2 kadki tj. jedna się wyładowuje a druga się nakłada, a przez ten czas trzecia lub gdy więcej i czwarta parują się, a więc czynność dobrze około tego pokierowana, niepozwala ani jednej minuty bezużytecznie stracić. Obsługa jest nader łatwą, tak że wcale nieuczony ale rozgarnięty człowiek w przeciągu 24 godzin czasu, jest wstanie z wszelkiemi sekretami tej machiny się obznajomić. Koszt reperacyi również mały, polegający czasami na dopasowaniu muter mosiężnych itd. Opału cały ten aparat nader mało potrzebuje zależnie od wypędu i tak przy dziesięciogodzinnym wypędzie, spotrzebuje zaledwo 1 metr kubiczny drzewa brzozowego w czasie zimowym, co również zawisło od ogrzewalności samego budynku, w którym aparat jest umieszczony. Miejsca zajmuje bardzo mało, tak że cały aparat, wraz z placem potrzebnym koniecznie, wygodnie pomieszczonym być może na przestrzeni 14 metrów kw. gdyż jeżeli się z jednej strony wyładowuje kadki, a najlepiej z tej zkąd palowisko, to z drugiej równocześnie i bez przeszkody można ładować kadki. Do kompletnego wyparzenia plewy lub sieczki w jednej kadce nie zwilżonej wodą, przy prężności średniej pary w tym kotle, potrzeba czasu od 2½ do 3 minut, a równocześnie parując 2 kadki potrzeba 8 do 10 minut, zależnie od materyału palnego i stopnia ogrzania samego budynku; w zamkniętym, a więc cieplejszym budynku odbywa się to o wiele prędzej. Jeżeli plewa lub sieczka do parowania podana jest zwilżona wodą średnio tj. lejąc do jednej kadki 5 do 7 liter wody, wtedy potrzeba przy wypędzie jednej kadki od 4—5 minut, zaś dwóch kadek do 12 minut czasu. Objętość jednej kadki równa się 2½ hektolitra i jest dostateczną przy trzyrazowem daniu dziennem na 4—6 sztuk bydła 7 do 8 cetnarowego, a 3—5 sztuk 9—10 cetnarowego, zaś przy dwurazowem daniu o jedną sztukę mniej. Potrzeba więc czasu, licząc przeciętnie że jedna kadka wystarczy na sztuk 5, czyli dając sztuce 50 liter karmy nie parzonej, co się równa 0·33% mniej karmy parzonej, licząc że przeciętnie do wypędu jednej kadki potrzeba maximum 5 minut czasu, to na godzinę zmiana kadek następuje 12 razy, a więc prawie 60 sztuk grubszych zostaje w godzinie nakarmionych czyli w 3 niespełna godzinach do 200 sztuk różnego bydła (licząc woły, krowy, jałownik i cielęta). Ponieważ przy tak szybkiej manipulacyi, z powodu zawsze pewnego oddalenia budynku, w którym się aparat mieści od stajen, nie mogłaby służba tak szybko rozdawać karmę i odbierać, można równocześnie obsługiwać dwie stajen i w takim razie nic się nie traci na czasie, lub obsługiwać dwoma parami ludzi. Do ładowania zaś kadek i pokrapiania wodą, gdy plewa lub sieczka są w korzystnem oddaleniu od parnika, wystarczy jeden dobrze z czynnością obznajomiony człowiek.

Korzyści jakie z użycia parowników a tem samem z zadawania karmy parzonej osiągamy, są następujące:

1. W karmie parzonej wiele części trudnostrawnych przechodzi w łatwostrawne.

2. Zaoszczędza się wiele części w karmie bydłu zadawanej materyału ciepłotwornego (respiracyjnego), który prze-

chodzi jako identyczny z tłuszczotwórczym materyałem w tłuszcz (węglowodany), przezto też się tłumaczy lepszy byt inwentarza karmionego karmą parzoną i zadawaną przy odpowiedniej temperaturze.

3. Przez parzenie, nadaje się karmie pewien aromat specyficzny, a przytem sama karma zwilżona parą a nawet jeżeli przed parzeniem polewana wodą, całkiem zwilżona, przez rozparzenie sta e się delikatniejszą, pobudza inwentarz do lepszego i większego takowej jedzenia, a więc

4. Przez parzenie szybciej i korzystniej kapitał reprezentowany w plewach i odpadkach, przez przyrost wagi bydła się oprocentowuje.

5. Łatwo bardzo pobudzić u bydła apetyt przez polewanie i pokrapianie plew lub sieczki przed parzeniem ropą solną.

6. Ekonomicznie najtaniej karmimy, o czem rachunek przekonuje.

Niekorzyści zaś są:

1. Z powodu utrzymywania ustawicznego ognia w bliskości budynków gospodarskich, narażamy się na większe ryzyko.

2. Wymaga dość znacznego kapitału nakładowego, na sprawienie aparatu i wystawienie budynku.

Koszta wyżywienia 200 sztuk bydła, za pośrednictwem parnika z fabryki Berford et Perkins z Peterborough w Anglii, przez okres zimowy 200 dni, na podstawie prób trzechletnich z tym aparatem robionych i na podstawie, że aparat przed trzema laty sprowadzony wprost z Anglii za pośrednictwem domu Clayton et Schuttleworth w Wiedniu, kosztował 1100 złr. są następujące:

A. Roczny koszt budynku		25 złr. 50 ct.
B. Aparat:		
1. Amortyzacya $\frac{1100 \text{ złr.} - 50 \text{ złr.}}{\text{lat. } 15 \text{ na } 5\%}$	48 złr. 67 ct.	
2. Reparacya aparatu 1%	11 „ — „	
3. Ryzyko żadne.		
4. Obsługa przez 200 dni po 27 ct.	54 „ — „	
5. Opał $\frac{1}{2}$ metra kub. dziennie co stanowi okrągło 15 łater po 10 zł.	150 „ — „	
6. Światło 30 fnt. nafty po 11 ct.	3 „ 30 „	
7. Inne wydatki (administracya, studnia, narzędzia etc.)	5 „ — „	
8. 5% od połowy wydatków bieżących	4 „ — „	
		275 złr. 97 ct.
		Suma 301 złr. 47 ct.

301 złr. 47 ct. na 200 dni stanowi dzienny koszt 1 złr. $50\frac{1}{2}$ ct.

a doliczywszy 5% od kapitału wkładowego na aparat $27\frac{1}{2}$ ct. to razem czyni 1 złr. 78 ct. — 1·78 ct. na 200 sztuk wypada dzienny koszt sporządzania żywności na 8·9 centa.

W. Cętar.

Zdanie Anglika o francuzkiej hodowli zwierząt domowych.

Przy sposobności otwarcia kursów rolnictwa przy uniwersytecie w Edynburgu wygłosił profesor Wilson mowę, w której najprzód zwracał uwagę na wielką ważność jaką dla angielskiego rolnika zawsze mieć powinno dokładne obznajamianie się ze stanem rolnictwa i hodowli bydła na stałym lądzie Europy. Następnie zwracając się specyalnie do hodowli bydła we Francyi, gdzie lato b. r. spędził, wypowiedział następujące zdania:

Odnośnie do hodowli bydła podaje, że we Francyi znajduje się około 15 ras, które wszystkie wykształcano z wyraźnie wytkniętym celem, ażeby mogły służyć do pracy. Między temi rasami bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje rasa Charolais, której się wszyscy obcy nie mogą dosyć nadziwić, ponieważ swemi formami, szlachetną postacią i innemi zaletami przypominają uderzająco angielskie Short-horn'y. W bardzo wielu rodach występuje nawet bardzo świetnie uszlachetnienie osiągnięte użyciem doskonałych angielskich buhaji. Jestto rzeczywiście dobry dowód, że uszlachetnianie dobrej, aklimatyzowanej bo krajowej rasy, jest daleko rozsądniejsze niżeli zastąpienie jej przez jakąś rasę obcą.

Także u owiec, należących po większej części do rasy Merino, przeprowadzone jest bardzo powszechnie krzyżowanie z angielskiemi rasami mięsnemi.

Skutek krzyżowań ujawnia się tem, że gdy pierwszorzędne czyste merynosy tylko około 103 funtów ważą, produkta krzyżowania tego zamego wieku osiągają do 220 funtów przyczem i waga runa wznosi się stosunkowo. (W powyższym względzie szanowny profesor myli się na każden sposób). Owczarstwo francuzkie różni się w jednem całkowicie od owczarstwa angielskiego, mianowicie w tem, że mleko owcze zużywa do wyrobu serów. Wiele z tych smakowitych serów znanych jest i w Anglii jak np. Roquefort, którego rocznie około 60.000 centnarów wyrabiają, zużywając na to mleka od blizko 250.000 owiec. Jedna owca daje średnio 25 funtów sera, a bardzo dobrze żywione i pielęgnowane owce dawać mogą nawet 40 do 50 funtów.

Odnośnie do hodowli koni podnosi profesor Wilson szczególnie, że rząd francuzki wywiera bardzo silny wpływ na krajową produkcyę przezto, że utrzymuje 2500 ogierów najzdatniejszych do produkcyi koni pociągowych i które to ogiery, rozdzielone na różnych stacyach mogą być używane przez rolników. Pourządzano także szkoły powożenia i jeżdżenia, ażeby uczyć jak młode konie mają być ujeżdżane lub do służby pociągowej układane. Właściwością Francyi jest powszechne używanie osłów i mułów, których 20 do 30.000 bywa w niektórych departamentach. Ogiery—osły trzymane bywają tylko dla rozpłodu i cena tychże jest czasem bardzo wysoka, od 1000 do 5000 franków.

Hodowla świń we Francyi nie osiągnęła wysokiego stopnia rozwoju, nawet krzyżowania pozawodziły, bo nie były racyonalnie przedsiębrane, gdy za to w hodowli królików, gołębi i drobiu (kur szczególnie) dokazali Francuzi prawdziwych cudów. Wielu małych właścicieli w okolicach Paryża zajmuje się jedynie hodowlą królików, robiąc znakomite interesa. Gołębie wielkości kur pojawiają się często na targach, gdy rozległa i znakomita hodowla drobiu najlepiej się w tem objawia, że Francya pokrywszy własną potrzeb, wywozi jeszcze rocznie jaj w wartosci 40 do 50 milionów franków.

Hodowla pszczół kwitnie głównie w Bretanii, gdzie się ma 307.000 ulów znajdować. (Landw. 100. II.)

Ule polskie w Saksonii.

Podając w Rolniku z dnia 31. maja 1878 streszczenie artykułu J. Möhring'a „Reiche Trachten verdrängen die Brut“ z czasopisma „**Deutscher Bienenfreund** 1878 Nr. 9.“ przytoczyliśmy zdanie tegoż Möh-

*) Obecnie parownik tego rodzaju można już nabyć wprost w Wiedniu u Claytona i Schuttlewortha, za znacznie niższą sumę, a tem samem koszt dzienny na sztukę może 5 centów wyniesie.

ringa o artykule Dra. K. Krasickiego, wyrażając zdziwienie, że taki znakomity pszczelarz nie umieszcza swoich prac w Bartniku. W innym numerze (z 30. czerwca t. r.) wspomnieliśmy, że jakiś pan W. Küchler ogłasza w pomienionej niemieckiej gazecie podziękowanie Drowi Krasickiemu za przepisy i nauki odnoszące się do hodowli pszczół w polskim ulu (polnischer Mobilstock). O tym ulu już słyszeliśmy, darmo jednak czekaliśmy na pojawienie się jego opisu w któremś z czasopism polskich. Dziwiło nas nie mało takie milczenie, bo o pszczelnictwie mieliśmy wprawdzie wyobrażenie tylko z dziadowskiej na Pokuciu pasieki, ale znowu twierdzenia Dra K., z którym niejednokrotnie mieliśmy sposobność mówienia o pszczelnictwie, były tak przekonywująco na znanych nam faktach oparte, wydawały nam się tak jasne, że trudno nam było pogodzić się z tą myślą, żeby ul przez niego zalecany był bez żadnej wartości, żeby twierdzenia jego były tylko fantazyą. Z czasem jednak, gdy w żadnem z polskich gospodarczych czasopism o ulu polskim wzmianki nie było (chociaż ul ten był wystawiony pod nazwą ula wielkopolskiego przez cały ciąg wystawy rolniczo-przemysłowej odbytej w Lwowie 1877) gdy i pan Dr. Kr. przeniosłszy się tymczasem w Poznańskie, opisu tegoż ula nie chciał nam użyczyć dla „Rolnika“, pomyśleliśmy, że sprawa ula polskiego musi być nie bardzo fortunna i umyśliliśmy dać wszystkiemu pokój.

Tymczasem przeglądając przed kilkoma dniami ostatnie numera (22 i 23) czasopisma „Deutscher Bienenfreund“ znaleźliśmy tam sprawozdanie z VI. generalnego zgromadzenia saskich pszczelarzy w Lockwitz pod Dreznem. Przerzucając pobieżnie wpadło nam nazwisko „Dr. v. Krasickl aus Lemberg“. Zaciekawieni przeczytaliśmy uważnie wszystko i spostrzegliśmy, że sprawa ula polskiego tak źle nie stoi jak sobie wyobrażaliśmy i że Dr. K. przecież musiał mieć w niejednem słuszność, bo by go Niemcy tak nie honorowali. Oto co pisze sprawozdawca z tych posiedzeń: „Wzmiankowaliśmy powyżej, że już w ciągu przedpołudnia jeden pan, wszystkim z nazwiska znany ale osobiście nieznajomy, milcząc wystawę oglądał i o godzinie 10. udał się za innymi na zgromadzenie, nikomu się nie odkrywszy. Otóż. gdy wszyscy z największem zajęciem przysłuchują się wykładowi, woła nagle głośno prezydent Sauppe „Herr Dr. von Krasicki aus Lemberg!“ Wszystkich oczy zwracają się z radością na tego pana, którego prezydent wpowadziwszy na trybunę, zgromadzeniu przedstawił i zaprosił go do zajęcia honorowego miejsca. Także znakomity pszczelarz z Gilpersleben, p. Günther, zaproszony został do zajęcia miejsca na trybunie obok p. Dr. Krasickiego“.

Podczas uczty nie zapomniano o Drze Krasickim również i nauczyciel Krancher, redaktor czasopisma „Deutscher Bienenfreund“ przemówił do niego kończąc wiwatem, który Zgromadzenie trzykrotnie grzmiąco powtórzyło.

Dziwne to wrażenle robi, czytać coś podobnego—mądre to zaiste przysłowie „nemo propheta in patria“.

O ile zaś ule polskie na uznanie zasługują, posłużyć może za dowód fakt, że najprzód 4 ule polskie zakupiono do wylosowania, a potem, że ci co polskie ule wystawili, nagrodzeni zostali bez wyjątku premiami, mianowicie otrzymali: srebrny medal pan Weber-Lungwitz za 12 komorowy pawilon-zaludnionych ulów polskich; bronzowe medale pan Helbig-Langenau za 3 puste polskie ule, pan Küchler-Liebenau za zaludniony ul polski; 10 mark nagrodę, p. Küchler-Liebenau za 3 puste polskie ule. Razem więc było 18 ulów polskich, które najoczywiściej cieszą się tam powszechnem uznaniem, na które możeby i u nas zasłużyły, gdzby były znane.

Udawaliśmy się już raz do pana Dr. Krasickiego z prośbą o danie nam opisu tego ula, spotkała nas wtedy odmowa. Widząc jednak, że w żadnem polskiem czasopiśmie opis tego ula dotąd nie został zamieszczony, powtarzamy znowu tę prośbę w miłej nadziei, że tym razem nie spotka nas może odmowna odpowiedź.

W. Tyniecki.

KORESPONDENCYE.

Skargi na złe czasy są zdaje się w bieżącym roku nietylko u nas ale i w Niemczech powszechne. W przeszłym r. w jesieni słyszeliśmy we Frankonii bawarskiej ogólne skargl na powarzenie mrozem winnic, na zawody w zbiorach, na zastój w handlu itp. Pocieszano się, że w bieżącym roku lepiej będzie. Tymczasem właśnie odebraliśmy list z tamtych okolic (Markzeuln koło Lichtenfels), z którego się dowiadujemy, że ten rok jeszcze gorszy, nie tyle może co do zbiorów, ile z powodu ogólnej stagnacyi w handlu wszelkimi płodami tak przemysłu domowego (tam głównie koszykarskich wyrobów) jak rolnictwa. Oto wyciąg z otrzymanego listu:

...O chmielu nic Panu donieść nie mogę, gdyż koło nas chmielu tak dalece nie ma, dopiero ku Bambergowi uprawa jego jest częstszą; tyle tylko wiem, że chmielarze w bieżącym roku tracą ogromnie, popytu bowiem za chmielem nie ma prawie żadnego. To samo jęczmienia my znowu mamy dosyć ale cóż kiedy go za liche ceny zbyć trudno, gdyż konsumcya piwa w skutek złych czasów nagle upada, a za to konsumcya wódki się wznosi. Pomimo tego i ziemniaki nie płacą, wiele gorzelni zaledwie w ruchu od niedawna. Źle z nami! Robotnik drogi, pijaków coraz więcej, demoralizacya widoczna a do tego lichwa w mieście i na wsi. Wielu z naszych tak zwanych fabrykantów pod jej ciężarem padnie, jeżeli licząc na lepszy obrót handlu zapożyczyło się niebacznie, małego rolnika lichwa wycieńcza również. Agitacya przeciwko nieograniczonej wolności lichwiarskiej wzmaga się wprawdzie, ale bodaj czy nie przyjdzie lekarstwo za późno. Przytem drożyzna nie bywała...

I to list z okolicy, zamieszkałej przez lud pracowity, dotąd dosyć dobrze się mający.

Część literacka.

Zur Arbeiterfrage in der Landwirthschaft von Dr. O. V. Leo, Lehrer der Nationalökonomie an der k. preuss. landw. Akademie zu Proskau. Oppeln 1879, W. Clar's Buchhandlung.

Strach przed socyalizmem i podawanie środków mających go zwalczać, będące obecnie w Niemczech na porządku dziennym, przynajmniej w pewnych sferach, spowodował zdaje się także wydanie niniejszego dziełka, autor bowiem podnosi w przedmowie wyraźnie, że poprawienie materyalnych stosunków klasy robotniczej po wsiach, będzie jednym z najdzielniejszych środków przeciw propagandzie, uchwalonej na kongresie socyalistycznym, odbytym w roku 1877 w Gotha, i mającej się rozciągać na wiejskich robotników, będących w wielu okolicach Niemiec przeważnie sługami lub komornikami, nie posiadającymi na własność najmniejszego kawałka ziemi, do której posiadania jednak każden Niemiec wzdycha gorąco. Sprawa robotników wiejskich jest więc dla Niemiec rzeczywiście ważną, nie obojętną jeduak i dla nas, zważywszy, że i u nas w niedługim czasie większość wiejskich robotników, pozbywszy się lekkomyślnie ziemi, nie będzie

miała własnego kątu i utworzy wiejski proletaryat. Autor uwzględnia rozumi się stosunki niemieckie, ale pomimo tego dziełko jego zasługuje, żeby i przez naszych ziemian było czytane, tem bardziej, że przy zastosowaniu i konsekwentnem przeprowadzeniu któregoś ze systemów, zapewniających lepsze wynagrodzenie z zachęceniem do pracy, można osiągnąć dwojakie korzyści. Korzyść ta będzie jedna po stronie robotnika, druga po stronie dającego robotę. Zwiększając dochód robotnika i zachęcając go do pracy podnosimy go nietylko materyalnie ale ułatwiamy jednocześnie podniesienie moralne, które tylko tam jest możliwe, gdzie robotnik z nędzą nie walczy i gdzie nie próżnuje. Korzyść po stronie dających robotę leżeć będzie w tem, że będą mieli do czynienia z uczciwszymi i wprawniejszymi do roboty ludźmi, a głównie, że do pewnego przynajmniej stopnia zabezpieczeni będą przed jedną z klęsk w niektórych okolicach naszego kraju bardzo dotkliwą tj. przed brakiem robotnika.

Treść omawianego dziełka jest następująca. Autor zastanawia się na wstępie nad dochodem robotnika wiejskiego. (Das Einkommen der ländlichen Arbeiter) i przychodzi po porównaniu teoretycznie obliczonych wydatków niezbędnych z dochodami robotników wiejskich różnych kategoryi do wniosku, że chociaż między wydatkami i dochodami nie może być w rzeczywistości tak wielka różnica, jakaby wypadać musiała między liczbą Engla (wydatkową właściwie robotnika fabrycznego) z liczbami von der Goltz'a i towarzyszy (dochodowemi liczbami ściśle wiejskich robotników), zawsze jednak zarobek robotnika wiejskiego w Niemczech nie pokrywa w ogóle jego potrzeb i wytwarza deficyt, ciążący na robotniku w ciągu całego jego życia. Deficyt ten usunąć się da jedynie zwiększeniem dochodu, do czego zmierzające sposoby autor dzieli na dwie grupy, z których pierwsza nie wymaga ze strony ziemianina większych ofiar na rzecz robotnika i w rzeczywistości często żadnych nawet ofiar nie spowoduje, druga zaś grupa połączoną jest z pewnemi ofiarami ze strony ziemianina.

Do pierwszej grupy zalicza: wzniesienie robotnika na rolniczego przedsiębiorcę przez wydzierżawianie lub odprzedawanie kawałków ziemi robotnikom; zaprowadzenie robót akordowych czyli wydziałowych z dodatkiem premiowania robót umówionych (Prämienaccord-Einrichtug); wynagradzanie robotnika udzieleniem części czystego dochodu (Halbpartwirthschaft).

Do drugiej grupy zalicza: metody tantiemowe panów v. Thünen'a, Neumann'a i Schumacher'a; metody premiowe panów Knauer'a i Vollsack'a.

Wszystkie powyższe środki zmierzające do polepszenia stanu materyalnego robotników wiejskich rozbiera autor szczegółowo i z tego względu bardzo zajmująco i nauczająco, że metody przez siebie podawane studyował na miejscu informując się co do szczegółów u tych ziemian, którzy je u siebie zaprowadzili i dotąd przeprowadzają. Niektóre z tych metod np. udziałowa (Halbpartwirthschaft) nie dadzą się u nas może nigdy zastosować, inne zaś walczyłyby może z początku z trudnościami, na które i w Niemczech napotykają, po wyrobieniu się jednak i zastosowaniu do naszych stosunków byłyby może wielce korzystne i zasłoniłyby nas od niejednej klęski, wynikającej z ubóstwa ludności, żyjącej zarobkiem z dnia na dzień.

ROZMAITOŚCI.

Wytępianie chrzanu. We wielu ogrodach z dobrą ziemią jest chrzan prawdziwą plagą, której oddalenie należy do bardzo trudnych i kosztownych zadań, chcąc się go bowiem pozbyć gruntownie, używano rygolowania, przyczem każdy kawałeczek korzeniaka (tak zwanych korzeni) wybierano najstaranniej. Samo rygolowanie jest operacyą kosztowną, strata zaś czasu przy wyszukiwaniu chrzanu podnosi jeszcze znacznie ten koszt. Chrzanu można się jednak bardzo łatwo pozbyć, jeżeli środek podany w Wiener landw. Ztg. Nr. 42, okaże się skuteczny. Na zapytanie jakiegoś pana E. B. z W. (z Galicyi) odpowiada pan C. Sch., że nawożenie odchodami ludzkiemi gubi chrzan niezawodnie i że ten środek w winnicach jest wypróbowany, gdzie chrzan gubią przez przekopywanie odchodów ludzkich w tem miejscu, gdzie go mieć nie chcą. Że ten środek może jest i skuteczny, wydaje mi się prawdopodobne po doświadczeniu jakie z chrzanem zrobiłem, i którego nie mogłem sobie wytłumaczyć. Przed kilkoma laty chciałem uprawiać chrzan metodą magdeburgską i przeznaczyłem na to małą grządeczkę na kawałku świeżo odchodami ludzkiemi znawożonym. Wykonałem plantacyę zupełnie podług przepisu, odziomki były całkiem zdrowe, a pomimo tego wszystko zmarniało. W następnym roku powtórzyłem plantacyę na innej, również starannie znawożonej grządce i ten sam zawód. Przypisywałem to ziemi (opoka nawożeniem spulchniona), dałem pokój plantacyom i do dziś nie mam w ogrodzie chrzanu, a miałem nadzieję, że może chociaż zdziczeje.

Pola zbożem obsiane w Stanach Zjednoczonych zajmowały podług zestawień rolniczego bióra tychże Stanów o jedną szóstą więcej obszaru w roku 1878 niżeli w r. 1877. Całość żniwa ocenianą jest w przybliżeniu na 425 milionów buszli. (N. fr. Presse 5137 str. 7).

Rdza grochowa (Uromyces Pisi Str.) W 52 numerze Ziemianina umieścił Dr. Kudelka były profesor w. szkoły rolniczej w Dublanach bardzo nauczający opis występowania i rozwoju tego pasożyta pojawiającego się na grochu siewnym i groszku łąkowym (Lathyrus pratensis). Podnosi tam, że jak rdza zbożowa przebywa w jednej formie rozrodczej na berberysie, tworząc na jego liściach *Aecidium Berberidis*, tak rdza grochowa przebywa odpowiednią formę rozrodczą na liściach wilczomleczu (Euphorbia Cyparissias) różniących się wtedy od nienawiedzonych liści barwą żółtawozieloną, kształtem eliptycznym i większą grubością, oraz na dolnej powierzchni czareczkami *Aecidium Euphorbiae*. Opisanie zakończone jest uwagą, że „niszczenie wilczomleczu w sąsiedztwie pól uprawnych, przez częste koszenie chwastów po drogach i miedzach, na których zresztą rośnie wiele innych roślin, przechowujących różne grzyby pasożytne, przenoszące się na rośliny uprawne, niezawodnie przyczyni się do zmniejszenia się rdzy grochowej, przeciwko której po dziś dzień nie mamy innego środka zaradczego".

Przy tej sposobności zapytalibyśmy czyli należy przypisać zakażanie roślin grochu i groszku rdzą jedynie wilczomleczowi pospolitemu (Euphorbia Cyparissias) czy także innym wilczomleczom, po polach rosnącym.

Żółta koniczyna. Na wątpliwość wyrażoną w jednym z numerów „Rolnika" co pod nazwą żółta koniczyna rozumieć należy, odpowiada „Ziemianin", że tą nazwą oznaczają w księstwie *Medicago lupulina*. Jestto roślina rzeczywiście koniczynowata rosnąca dziko w całej Polsce i zwana w polskiej botanicznej terminologii lucerną chmielowatą; właściwszym byłby przymiotnik chmielinkowa, bo łodyżki są położyste, wspinające się, roślina zaś nie ma najmniejszego podobieństwa do chmielu. Dawny profesor rolnictwa w Dublanach śp. Żelkowski, nazywał ją minetką.

Uaromatyzowanie masła. Masło posiada zależnie od pory roku i jakości paszy nietylko różną barwę ale także często różny zapach a zatem i różny smak. Największe różnice co do barwy przedstawia masło wiosenne (majowe i czerwcowe) i zimowe, pierwsze jest żółtawe, drugie blade, często kredowobiałe, zapachem zaś różnią się w ogóle masła nizinowe od maseł górskich, pochodzących od krów pasących się na pastwiskach wysoko górskich i to nietylko w właściwych Alpach ale i w innych górach, byle w wysokości zbliżonej do tak zwanej wysokości alpejskiej (około 4—5000 stóp n. m.), posiadającej porost zielny odznaczający się nietylko pożywnością ale i aromatycznością. Jak w jednym tak w drugim razie powodem różnicy jest jakość paszy. Ponieważ konsumenci szczególnie we wielkich miastach (w Anglii nawet powszechnie) żądają nawet w zimie masła z pozorem wiosennym, pasza zaś nadająca ten pozór, nie daje się sztucznie złożyć, dlatego producenci świeżego (herbacianego masła) używają bardzo powszechnie różnych w ogóle zdrowiu całkiem nie szkodliwych barwników i z czego zresztą sekretu nie robią. Masła te nie posiadają jednak pomimo świetnej barwy właściwego aromatu, najwybitniejszego u maseł górskich, rozprowadzanych latem w świeżym stanie po targach wielkich miast niemieckich i pożądanych nawet zimową porą od czasu, jak wędrówka do Szwajcaryi, Tyrolu lub przynajmniej którychś gór niemieckich lub czeskich (alp austryackich, Sudetów itp.) weszły w modę. Ponieważ alpejską paszę jeszcze trudniej naśladować, niżeli soczystą wiosenną, dlatego i tu pomagają sobie sztuką tj. nadają masłu sztucznym sposobem aromat przypominający razem wiosnę i góry. Sposób ten jest bardzo prosty i niezawodnie wynaleziony został w tych okolicach, gdzie wyrabiają ser nostrzykowy (Kräuterkäs, Schabziegerkäs, głównie w kantonie Glarus), aromat bowiem, że się tak wyrazimy, alpejski, znajduje się skoncentrowany w serze nostrzykowym, który go znowu zawdzięcza roślinie nostrzykowej (Melilotus coerulea). Zapach nostrzyku pochodzi od związku aromatycznego, zwanego Cumarin (Kumaryn), występującego zarówno w melotach białym i żółtym, w trawie tomce wonnej (Antoxanthum odoratum) nadającej zapach sianom, w marzance wonnej (Asperula odorata) używany przez Niemców do robienia maitranków itp. Żeby więc masłu nadać ów aromat, tyle przez turystów ceniony, wystarcza umieszczenie w czystej i suchej maśnicy na jakiś czas pączku suchego ziela melotowego albo jeszcze lepiej tomki wonnej, wykopanej z korzeniami, starannie obmytej i w cieniu na zapas wysuszonej razem z korzonkami, które najsilniejszy zapach wydają. Jeżeli maśnica mała, wystarcza takie jej wykadzenie; gdy większa, trzeba do krążka lub skrzydeł bijących śmietanę pouwiązywać woreczki z temi ziołami, które zapachu swego udzielą masłu. Takie aromatyzowanie ma być często przez maślarzy szwajcarskich i tyrolskich używane, to samo na podgórzu lombardzko-weneckiem. Ponieważ zapach szczególnie melotu jest bardzo silny trzeba pierwej wymiarkować, ile używać ziela i jak długo trzymać w maśnicy, żeby nie przesadzić w aromacie i nie nadać masłu zapachu melotowego plastru.

Wiadomości bieżące.

Towarzystwo bratniej pomocy uczniów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach ogłosiło swe sprawozdanie za czas od maja do listopada 1878 roku. Towarzystwo liczyło w tym przeciągu czasu członków rzeczywistych 52, honorowych zaś 43. Dochód ogólny wynosił 432 złr. 16 ct.; rozchód zaś 362 złr. 34 ct. pozostało zatem remanentem 69 złr. 82 ct. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 673 złr. 74 ct. Biblioteka składa się z 652 dzieł w 944 tomach; czasopism otrzymywało Towarzystwo 38. Wieczorków literackich było ogółem trzynaście, na których odczytane były następujące prace:

1. „Sprawozdanie z wycieczki naukowej do Starego Sioła“, czytał p. Witold Kurzeniecki, dnia 21. maja.

2. a) „Sprawozdanie z wycieczki naukowej do szkoły uprawy chmielu w Gródku“, czytał p. Artur Russanowski, b) Referat pytania: „W jakim stanie rozwoju należy gipsować koniczynę“, czytał p. Włodzimierz Grodzki, dnia 28. maja.

3. „Fauna i flora tatrzańska“, mówił p. dr. Stanisław Kruszyński, dnia 4. czerwca.

4. „Sprawozdanie z wycieczki naukowej do Żywca“, mówił p. Herman, dnia 25. czerwca.

5. „Owies cały, gnieciony, mielony, w znaczeniu fizyologii i hygieny konia“, czytał p. Edward Wiercieński, dnia 17. września.

6. a) „Pogląd technologiczny na kości jako nawóz i produkta uboczne przy tejże fabrykacyi“, czytał p. Władysław Myczkowski, b) „Tworzenie się światów według Herschla — pokłady geologiczne — potop — teorya Layella — Darwin i jego poprzednicy“, czytał p. Edward Wiercieński, dnia 20. września.

7. a) „O wystawności roli przy uwzględnieniu natury gruntu i klimatu“, b) „Kiedy mamy stosować siew rzędowy a kiedy rzutowy“, mówił p. Edward Wiercieński, dnia 1. października.

8. a) „O Mickiewiczu“, czytał p. Ludwik Malinowski b) „Rolnictwo w Japonii“, ustęp z działa Liebiga, dnia 8. października.

9. a) „O gospodarstwie w Tatrach“, mówił p. dr. Stanisław Kruszyński, b) „O Reju“, czytał pan Włodzimierz Okorski, dnia 13. października.

10. „Pszczoła i pszczelnictwo“, czytał p Tadeusz Gulkowski, dnia 22. października.

11. „O mikroskopie i tegoż użyciu“, mówił p. Szczęsny Grześkiewicz, dnia 29. października.

12. a) „O urządzenie gnojarń“, czytał p. Władysław Myczkowski, b) „Recenzya odczytu p. Gulkowskiego pod tytułem Pszczoła i pszczelnictwo“, czytał p. K. Dulęba, dnia 5. listopada.

13. „O dziełach dramatycznych Juliusza Słowackiego“, czytał p. Franciszek Kamiński, dnia 12. listopada.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 8me.

Pan W. K. z Chorobrowa nadesłał nam nasiona rośliny trojeść syryjska (Asclepias syriaca), niepochodzącej, jakby po przymiotniku sądzić można, ze Syryi, ale z Ameryki północnej (Wirginii), zkąd około roku 1629 da Europy sprowadzoną została. Szukając za różnymi, do użycia tej rośliny odnoszącymi się faktami, znaleźliśmy w Manuel general des plantes pp. Jacques et Herincq T. III. str. 117 kol. 2 zajmującą wzmiankę, że król Stanisław (niezawodnie Leszczyński) starał się pierwszy o rozpowszechnienie we Francyi (Lotaryngii) tej rośliny, posiadającej nasiona objęte jedwabnistym długim puchem, nadającym się do wyrobu nadzwyczaj lekkiej waty; tkaniny z tego puchu, będącego tej samej natury co bawełna, mają być jednak słabe.

Czy u nas kto próbował robić przędziwo z trojeści syryjskiej, nie rzadkiej po starych ogrodach?

Redakcya.

Odpowiedź 1. na pytanie 4.

BROMUS INERMIS.

Nim ktoś z praktyków odpowie na pytanie o stokłosie bezbronnej, podam tymczasowo zdanie wprawdzie także tylko rofesorskie, które jednak może się na co przyda.

Artykuł, zacytowany przez pana A. S. w swem zapytaniu czytałem na czele katalogu Frommera z Pesztu na rok 1878 i to z wielką uwagą, gdyż trawami pastewnemi zajmowałem się zawsze i starałem się dowiedzieć o ile można o wszystkiem, co na korzyść lub niekorzyść jakiegoś gatunku ogłaszano. Wszystko to, co tam pan Kodolànyi napisał jest bardzo piękne i przyznaję, że wiele jest tam prawdy, ale bodaj czy nie więcej przesady, mianowicie co do wysokości zbioru, jakości siana i skromnych wymagań co do gleby i klimatu. Nie miałem w ręku oryginalnego tekstu (w Oest. landw. Wochenblatt 1876) nie mogę więc orzeknąć, czy i tam znajdują się wyliczone te wszystkie zalety, które są tak wielkie, że się stają, przynajmniej dla mnie, bardzo podejrzanemi.

Stokłosę bezbronną *(Bromus inermis)* zwaną także kostrzewą bezbronną *(Festuca inermis D C)* znam dosyć dobrze, widywałem ją bowiem nieraz rosnącą dziko, szczególnie u nas na Podolu w wielu miejscach na ziemiach bardzo różnej jakości, a potem uprawiałem tę samą roślinę w ogrodzie botanicznym w Dublanach.

Dziko rosnące stokłosy bezbronne znachodziłem nawet na pierwszorzędnych glebach (Pantalicha! Głęboczek!) zawsze odosobnione, w kępach nie obszernych, chociaż liścistych. Na suchych wzgórzach, na glebach płytkich i zwirowatych (stoki nad Seredem koło Bilcza) lub piaszczystych (na stokach poniżej Holihrad), kępki jej redukowały się czasem do kilku słabych odrostków i jednego lub dwóch wcale nie wysokich źdźbeł, unoszących wiechy bardzo szczupłe, bardzo ubogie. Okazy takie nie dałyby więcej ziela (siana lub paszy) jak występująca tamże tymotka Boehmera (*Fhleum Boehmeri)* a nawet może nie więcej, jak drżączka średnia *(Briza media)*, nie należąca wcale do traw bardzo liściastych.

W ogrodzie Dublańskim porost stokłosy bezbronnej był za to zawsze bardzo piękny. Rosła ona tam na glabie czarnej, przepuszczalnej i bardzo żyźnej a do tego w takich warunkach, wątpię czy gdzie się znajdzie uprawianą na wielką skalę; ziemia tego miejsca, gdzie się kwatera trawiastrch roślin znajdowała, jest nietylko z natury bardzo żyźną ale była oprócz tego bardzo starannie uprawioną a nadto, wszystkie rośliny bywały podczas posuchy podlewane, nie dziw więc, że każda z większych traw przedstawiała się nadzwyczaj obiecująco. Dodać jednak muszę, że przedtem jeszcze nim zacząłem prawidłowo prowadzić ogród botaniczny, znajdowała się w ogrodzie dublańskim grządeczka tej stokłosy, na której ta roślina pomimo znacznego zaniedbania rosła bardzo pięknie i nawet trzymała się parę lat wyłącznie, to jest nie dopuszczała między siebie włośnicy *(Setaria glauca)* będącej plagą ogrodu dublańskiego, ani innych chwastów, perz zaś tylko bardzo słabo między nią występował. Na uwagę zasługuje, że wzmiankowana grządeczka znajdowała się pod starą rozłożystą ale już wtedy prawie obumierającą jabłonią (blisko miejsca gdzie teraz rośnie kosodrzew) a więc w umiarkowanym cieniu, który widocznie stokłosie bezbronnej sprzyjał, co mię tem bardziej dziwiło, że tę roślinę znachodziłem po większej części na miejscach otwartych, wyjątkowo na brzegach zarośli leśnych.

Tak rośliny dzikie na żyźnych glebach rosnące, jakoteż w ogrodzie uprawiane dorastały najwięcej do 3 stóp, wyższych zaś z pewnością nie widziałem, źdźbła też nie były wcale bardzo liściste, nie mogą więc sobie wyobrazić, jak jeden pokos może dać tyle paszy co 3 do 4 pokosów lucerny. Może być, że na Węgrzech lucerna daje w ogóle barozo mało, a stokłosa za to bardzo wiele siana, u nas jednak jestem pewien, że lucerna będzie przewyższać stokłosę, z wyjątkiem może miejscowości do uprawy lucerny całkiem niezdatnych.

O wartości pastewnej, która ma być wyższą jak lucerny, nie pozwalam sobie żadnej uwagi, wątpię tylko, czy siano z trawy, która już wydała dojrzałe nasienie, może mieć taką samą wartość pożywną, może być tak samo dobre jak z trawy, skoszonej przed dojrzeniem nasienia.

Że ta trawa na Podolu udawać się może, wątpliwości nie podlega, ale o ile z naturalnego jej występowania sądzić mogę, dawać będzie obfity zbiór tylko w dobrych i głębokich glebach, nie odznaczając się na płytkich i suchych glebach niczem od innych traw, razem z nią tam występujących. O ile mieszanina z lucerną byłaby korzystną, może u nas kto już próbował, ale wątpię czyby to dla lucerny było korzystne.

W końcu zapytuje pan A. S. „czy nie jestto ta sama roślina, która niegdyś była zachwalaną pod nazwą stokłosy Szradera, a może stokłosa olbrzymia albo kletecka?“ Wszystkie te przytoczone trawy są różne od stokłosy bezbronnej. Najwięcej podobną do niej jest stokłosa olbrzymia (*Bromus giganteus* a właściwie kostrzewa olbrzymia *Festuca gig.)*, ale wiecha jej jest szczuplejsza kłoski dłuższe i opatrzone cienkiemi krótkiemi, odrobinę pogiętemi osteczkami; stokłosę kletecką widziałem raz i zdaje mi się być odmianą bujną stokłosy dachowej *(Bromus tectorum)*, co jednak nie twierdzę z pewnością, pozostawiając rozstrzygnienie panu Sławińskiemu, który ją wyhodował; stokłosa Szradera (*Bromus Schraderi* albo *Ceratochloa australis)* jest rośliną jednoletnią, mającą kłoski także we wiechach, ale te kłoski są szeroko spłaszczone, najlepszą zaś wskazówką jej niewielkiej wartości jest okoliczność, że mimo nadzwyczaj wielkich pochwał w epoce, gdy nasienie jej zaczęto przedawać, dziś jest prawie zapomnianą. Żeby tylko tak nie było ze stokłosą bezbronną, tak ogniście zachwaloną w katalogu pana Frommer'a, sprzedającego cetnar nasienia po 35 złr., co nawiasem powiedziawszy nie zły byłby interes dla producenta, stokłosa ta bowiem daje bardzo obfity zbiór w nasieniu (podobnie jak stokłosa Szradera).

W. T.

Odpowiedź 1sza na pytanie 7me.

Kilkanaście lat utrzymuję nawóz pod bydłem i śp. Antoni Jabłonowski, wielce ceniony redaktor „Rolnika“, dowiedziawszy się o mojej praktyce w tym względzie, będąc już na kuracyi we Włoszech, pisał umyślnie do mnie, wzywając, bym o przechowaniu nawozu w stajniach napisał rozprawkę i gdym mu ją nadesłał, takową umieścił w Nr. 7. Przewodnika gospodarskiego za rok 1873. W tym więc artykuliku poczęści może pan K. W. R. znaleść odpowiedź na pytanie 7. postawione w Nr. 11. Rolnika z r. 1878. A teraz odpowiadając wprost na pytanie, twierdzę, że tło stajni (zapewne rozumi się tu pod tłem wewnętrzne stajni miejsce, gdzie bywa zwykle podłoga) powinno być ubite z gliny nieprzepuszczalnej, kanałów ani ścieków żadnych nie potrzeba, bo gnojówka w gnoju spoczywającym pod bydłem, tak dokładnie

się rozdziela w całej masie, że po zupełnem już wybraniu nawozu nigdy się na ziemi nie zbiera i chociażby były gdzie wyżłobienia i wklęsłości, podeszwa bywa zupełnie suchą. W mojej praktyce z utrzymywaniem nawozu pod bydłem nie zdawało mi się spostrzegać, by nawóz nie był dostatecznie jednostajnie wilgotny, chociaż miewałem zawsze tylko podnoszone żłoby, a nie przenoszone lub przesuwane. Żeby otrzymać wszędzie jednostajnie wilgotny nawóz, należy codzień pedantycznie przestrzegać, by odchody stałe regularnie rano i wieczór pod nogi przednie bydła były podrzucane, a potem prześcielone gnojem końskim. Jeżeli ten gnój pochodzi ze stajni cugowych koni, w których to stajniach u nas zwykle za dużo słomy na podściół używają, może już zupełnie i podściółkę zastąpić pod bydłem. Przy karmieniu więcej wodnistemi pokarmami ścieląc nawóz koński utrzymuje się suchsze stanowisko, a wilgoć z gnojówki bydlęcej rozprowadza się jednostajnie w całej masie nawozu pod bydłem będącego; mam doświadczenie, że najobfitsza z suchej słomy ściółka przy bardzo obfitem karmieniu wywarami nie da tak suchego stanowiska, jak codzienne podścielanie nawozem końskim. Gdzie bydło przeważnie suchą karmą żywione tam dobrze pod nogi przednie dawać także więcej gnój wilgotny trzody chlewnej. Najlepiej z najjednostajniejszą wilgocią urabia się gnój utrzymywany pod bydłem, gdy stanowiska między żłobami są dosyć wąskie nie więcej jak 10 łokci, wtedy między tyłami bydląt jest wąski tylko przechód po gnoju, i gnój się styka z sobą całkiem z obu boków. W wąskich a długich stajniach są żłoby ustawione pod ścianami a najlepiej gdy na przyczółkach budynku są bramy do wyjazdu, w szerokich zaś stajniach, gdzie są poprzeczne stanowiska, każdy oddział między dwoma żłobami powinien mieć naprzeciw siebie dwie bramy do przyjazdu i wyjazdu. W takich szerokich stajniach dobrzeby używać nietylko podnoszonych ale i przesuwanych złobów; w budownictwie wiejskiem Engla są ku temu odpowiedne wzory; — widziałem takie przesuwane żłoby w jednej stajni w Poznańskiem, para złobów była z sobą spojoną wierzchnim pomostem, po którym się pasza roznosiła, owe żłoby u swych przyczołków przyczepione były na łancuchach do pary słupów, do których u wierzchołka były przytwierdzone bloki, które się posuwały po kolei utwierdzonej przy podłużnym belku pod sufitem będącym; na łańcuchach więc można było żłoby podnosić, a na blokach tam i napowrót posuwać, aby bydląt mocz bezpośrednio każde miejsce zwilżała. Stajnia tam była szeroką, żłoby wisiały poprzek stajni, bram dwie było tylko w jednej ścianie, a u przeciwnej podłużnej ściany była umocowana galerya, po której donoszono paszę do pomostów wiążących każdą parę złobów; przy wywożeniu nawozu zsuwano żłoby zupełnie pod ściany krótsze, a wtedy po stajni przy wywozie gnoju wygodnie było można nawracać nawet czwórkami. Można także używać żłobów przenoszonych razem z nogami jakby owczych jaseł, ale zdaje się takowe są mniej odpowiedne, bo bydło mogłoby je wywracać i być narażonem na skaleczenia.

W sprawie wystawy pszczelniczo-ogrodniczej

w Brodach.

Ponieważ pan redaktor czasopisma „Bartnik postępowy“ wymówił się od umieszczenia naszego listu w szacownem swem piśmie brakiem miejsca, my zaś twierdzeń pana M. K. bez odpowiedzi zostawić nie chcemy, umieszczamy go w Rolniku będąc pewni, że i tą drogą dojdziemy do celu, czytelnicy bowiem Bartnika czytają również i Rolnika.

Szanowna Redakcyo „Bartnika“!

W numerze 23. „Bartnika 1878“ umieszczony jest artykulik pod tytułem „Głosy dziennikarstwa warszawskiego itp“ p. Mirona Krypiakiewicza, obejmujący zarzuty, zrobione głównie Redakcyi czasopisma „Rolnik“ za to, że nie uczyniła żadnej wzmianki o wystawie pszczelniczo-ogrodniczej w Brodach. Najważniejszy ustęp pozwalamy sobie powtórzyć dosłownie: „Jeżeli szło o osobistości (bo może o to się rzecz rozbija) wolno krytykować, wolno przemilczeć imiona autorów pewnych czynności, którzy się nam niepodobać mogą; ale czy wolno fakta tej doniosłości dla gospodarstwa krajowego jak: Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza, jak trzydniowe Walne Zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, którzy na nie przybyli o mil kilkadziesiął; czy wolno, pytamy, fakta tej doniosłości przemilczeć... zostawiamy o tem sąd światłej a bezstronnej publiczności“. Przyznajemy się z pokorą, że Wystawę i Zgromadzenie w Brodach, nie ujmując im wcale właściwego rzeczywistego znaczenia, nie uważaliśmy (i nie uważamy) za fakt „tej doniosłości dla gospodarstwa krajowego“ za jaki go mieć chce pan M. K., bo podobne fakta a nawet może znacznie większe, zdarzały się już u nas w Stanisławowie, Przemyślu, Horodence i w wielu innych miastach, nie wywarłszy przecie tak wielkiego wpływu na rozwój gospodarstwa krajowego, pomimo, że obejmowały nie pojedyńcze gałęzie, ale całość gospodarstwa ziemiańskiego, a nawet po części i przemysł w zakres swój wciągały. Ale może się mylimy i zasłużyliśmy na tę część zarzutu zrobionego nam przez pana M. K., chociaż Redakcya nie może się wstrzymać od przypomnienia (na dowód swoich dobrych chęci) panu M. K, że właśnie jego prosił osobiście redaktor „Rolnika“ o jakieś chociażby krótkie ale fachowe sprawozdanie z wystawy w Brodach, o której uwiadomienia Redakcya nie mogła w Rolniku umieścić z prostej przyczyny, że z Sekretaryatu Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego nie otrzymała uwiadomienia, numera odnośne Bartnika zaś zalegly w kancelaryi redaktora, który na parę tygodni był wyjechał. Gdy za powrotem otrzymał to uwiadomienie w doręczonym mu numerze Bartnika, numer Rolnika właśnie się drukował, następny zaś wychodził po wystawie i zgromadzeniu. Pan M. K. wymówił się od sprawozdania stanowiskiem sekretarza Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego jakoteż nadmiarem pracy, z Redakcyi Rolnika nikt w Brodach być nie mógł, sprawozdania więc z wystawy nie było, pomimo dobrych chęci, o których pan M. K. dobrze wiedział. Że Redakcya Rolnika streszczenia obrad nie umieściła, może ją po części wytłumaczyć „Sprostowanie“ odnoszące się właśnie do tych obrad i umieszczone na czele 8go numera Rolnika. Tyle wyjaśnienia. Inna rzecz co do początkowych twierdzeń zacytowanego ustępu, w których pan M. K. zarzuca Redakcyi Rolnika, że dla osobistych powodów zamilczała o faktach odnoszących się do ogólnego dobra krajowego. Jestto zarzut najniesłuszniejszy, bezpodstawny, na który Redakcya nie zasłużyła i nigdy nie zasłuży. Pomimo, że pan M. K. mógłby się nam „nie podobać“, możemy go solennie zapewnić, że gdyby był autorem czegoś zasługującego na pochwałę, przyczyniającego się do dobra gospodarstwa krajowego, i gdybyśmy o tym czynie zostali zawiadomieni, nie wahalibyśmy się ani chwili i chwalilibyśmy jego czyn o tyle, o ileby na to zasługiwał. Do jakiej kategoryi jednak należą czyny podobne, jak zarzuty, nie oparte na żadnej podstawie a uczynione przez pana M. K. Redakcyi „Rolnika“, nie chcemy sami orzekać, ale używając słów pana M. K.: „pozostawiamy o tem sąd światłej a bezstronnej publiczności“.

W końcu oświadcza Redakcya Rolnika, że będąc organem Towarzystwa gospodarskiego zarówno ceni każdą gałęź gospodarstwa krajowego i artykuły o tychże gałęziach, fachowo opracowane, zawsze najchętniej w swych łamach umieszcza.

Z należnem poważaniem

prof. *W. Tyniecki*,
redaktor „Rolnika".

Lwów dnia 26. grudnia 1878.

Pomyłki druku.

W numerze 11. Rolnika strona 124 kol. I. znajdują się następujące pomyłki druku:

wiersz 10. od góry zamiast: o ile możności powoli: czytaj: o ile możność pozwoli.

wiersz 6. od dołu zamiast: chorobą płucną bydle; czytaj: chorobą płucną płuco.

Część urzędowa.

Streszczenie ważniejszych uchwał

z posiedzeń Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. gal.

za czas od 1 Października do końca Grudnia 1878 r.

XIV. Posiedzenie dnia 1 Października 1878 r.

I. W skutek pisma Wys. Prezydyum c. k. Namiestnictwa do księcia Prezesa Towarzystwa wystosowanego z zawiadomieniem o rozwiązaniu krajowej komisyi chowu koni i z propozycyą pana Ministra rolnictwa, aby Komitet przyjął czynności po tejże komisyi i utworzył w tym celu osobną sekcyę, w skład której mieliby wchodzić także delegaci krajowego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni—uchwalono odpowiedzieć, iż Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego gotów jest utworzyć sekcyę osobną dla spraw chowu koni i przyjąć do niej delegata lub delegatów Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni z zastrzeżeniem wszakże, że proponowane przez pana Ministra rolnictwa warunki co do stanowiska Komitetu zmienione zostaną, a mianowicie zastrzedz dla Komitetu; albo głos doradczy wyłącznie przy Ministerstwie rolnictwa, albo głos stanowczy w niektórych przynajmniej czynnościach pana komendanta Zakładu ogierów. Oświadczyć przytem, iż Komitet wynikłych z czynności tych kosztów w żadnym razie przyjąć na siebie nie może i żąda odpowiedniej na cel ten subwencyi.

(Deklaracya Komitetu z dnia 15 Października b. r. do l. 1202 przedłożona Wys. Prezydyum c. k. Namiestnictwa, zamieszczona jest w Nr. 10 Rolnika z dnia 6 Grudnia b. r.)

II. Uchwalono przyznać dwa stypendya po 100 złr. każde dwom celującym uczniom szkoły gorzelniczej Dr Günsberga we Lwowie, Szczepanowi Czarneckiemu i Józefowi Sarneckiemu dla dalszego praktycznego wykształcenia się w zawodzie gorzelniczym, a to z subwencyi ministeryalnej na rok 1878 na cel ten przyznanej.

III. Oprócz tego załatwiono kilka spraw mniejszej wagi wewnętrznego Zarządu dotyczących.

XV. Posiedzenie dnia 2 Listopada 1878 r.

1. Mianowano ponownie I. Wiceprezesa Towarzystwa pana Dawida Abrahamowicza, zastępcą członka kuratoryi szkoły Dublańskiej.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Delegata Komitetu Wgo Zygmunta Bojarskiego o odbytych egzaminach uczniów szkoły ogrodniczej we Lwowie, pod Zarządem Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego zostającej.

3. Przyjęto do wiadomości absolutoryum c. k. Ministerstwa rolnictwa udzielone Komitetowi z użycia subwencyi za rok 1877 na wystawy, uprawę roślin, chów bydła i Zakład uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

4. Uchwalono: aby — skoro mianowana ad hoc komisya wypracuje elaborat o projekcie rządowym do nowej ustawy lasowej, przesłać takowy do Rady Państwa na ręce posła p. Seweryna Smarzewskiego, i wezwać Oddziały gospodarskie, aby elaborat ten w petycyach od siebie poparły.

5. Uchwalono odnieść się do Ministerstwa rolnictwa z przedstawieniem aby ze względu, że wystawe Oddziałowe w Bóbrce i w Sanoku z powodu zbyt późno wyasygnowanej subwencyi odbyć się w tym roku nie mogły, zezwoliło na urządzenie tych wystaw w roku przyszłym z subwencyi na ten rok przyznanej.

6 Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Delegata Komitetu p. Mieczysława hr Borkowskiego o ukonstytuowaniu się na nowo Oddziału Borszczowskiego, i uchwalono podać wiadomość tę przyszłej Radzie Ogólnej.

XVI. Posiedzenie z dnia 23 Listopada 1878 r.

1. Uchwalono z subwencyi na bióro melioracyjne przyznać po 150 złr. zasiłku na 5-miesięczne utrzymanie w porze zimowej tj. od Listopada b. r. po koniec Marca r. p. pomocnikom przy wykonywaniu robót melioracyjnych Antoniemu Macherowi, który w tym roku przy wykończeniu budowy łąk w Kniażu pożytecznym się okazał, tudzież Janowi Rogowskiemu, który kurs budowy łąk z dobrem powodzeniem w państwie Nachod odbył, a przy zmianie Dyrekcyi szkoły Dublańskiej dotychczasową posadę pomocnika przy szkole parobków utracił.

2. Uchwalono wezwać inżyniera kultury Towarzystwa pana Seweryna Karpuszkę, aby przedłożone sprawozdania najdalej do dnia 1 Stycznia 1879 roku uzupełnił i wyszczególnił w nich dokładnie: a) miejscowość, w której projekt lub wykonanie projektu przeprowadzono; b) powierzchnię melioracyą objętą i dotychczasowy stan jej wydatności; c) kosztorys szczegółowy na całą powierzchnię i na morg lub hektar; d) koszt rzeczywistego wykonania; e) system melioracyi; tudzież azeby wierzytelne kopie wypracowanych projektów melioracyjnych tak tych które już są w wykonaniu, jakoteż do późniejszego wykonania przeznaczonych do archiwum Towarzystwa w jak najkrótszym terminie złożył.

3. Przyjęto do wiadomości jako uzasadnioną zmianę programu podróży pana Tadeusza Sikorskiego, inżyniera i stypendysty Towarzystwa, który w skutek zmian klimatycznych nie mógł zwiedzić wskazanych mu miejscowości w Czechach, gdzie roboty melioracyjne na większą skalę przeprowadzone zostały.

4. Przyznano zgodnie z propozycyą Dyrekcyi szkoły Dublańskiej stypendya do szkoły parobków w Dublanach: 1. Bazylemu Żuławie, stypendyum Rady powiatowej Żółkiewskiej 30 złr.; 2. Augustowi Sośnickiemu, stypendyum Rady powiatowej w Rzeszowie 60 złr.; 3. Janowi Smalowi, stypendyum Oddziału Złoczowskiego 30 złr.; podanie zaś Józefa Augsburgera dla braku funduszów nieuwzględniono.

5. Zatwierdzając podane przez Radę Oddziału Bobreckiego warunki co do utworzonego wspólnie z Radą powiatową stypendyum dla ucznia szkoły parobków w Dublanach, o rocznych 100 złr. na lat dwa, a to począwszy od 1 Lipca 1879 roku — uchwalono podziękować tej Radzie, a względnie jej Przewodniczącemu za tak skuteczne zajęcie się tą sprawą.

6. Przyjęto do wiadomości, że złożoną została z funduszów po byłej Wystawy krajowej na cele Towarzysswa kwota 1300 złr. w. a. w książeczce kasy Oszczędności, którą dla lepszego oprocentowania uchwalono przenieść z kasy Oszczędności do gal. Banku kredytowego.

7. Przyjęto do wiadomości, iż Wysoki Sejm petycyi Komitetu o subwencyę 1400 złr. na podtrzymanie wydawnictwa Rolnika nie uwzględnił.

8. Uchwalono: a) rozpisać nowy konkurs na 5 stypendyów po 180 złr. każde dla uczniów Zakładu uprawy i wyprawy lnu w Gródku na kurs 10-miesięczny od 1 Stycznia 1879 r.:

b) Zawiadomić Ministerstwo rolnictwa o wynikłości egzaminów w Zakładzie w Gródku, z prośbą przyznanie subwencyi na rok 1879.

c) Prosić Wydział krajowy o nadanie trzech stypendyów po 180 złr. dla uczniów Zakładu w Gródku.

9. Przyjęto do wiadomości, iż Wysoki Sejm petycyi o subwencyę 2000 złr. na zakupno dwóch przyległych parcel do Zakładu w Gródku nie załatwił.

10. Przyjęto do wiadomości podziękowanie księcia Adama Sapiehy Komitetowi, za okazaną część dla zmarłego ojca jego śp. Leona księcia Sapiehy.

XVII. Posiedzenie dnia 14 Grudnia 1878 r.

1. Z powodu, iż Oddział Stryjski od lat dwóch żadnego znaku życia nie daje, postanowiono wezwać Przewodniczącego rzeczonego Oddziału o jak najrychlejsze zwołanie Walnego Zgromadzenia członków Oddziału, przy równoczesnem zawiadomieniu Komitetu o dniu i miejscu zebrania, aby Komitet mógł zesłać Delegata swego i odezwę powyższą zakomunikować wszystkim członkom Oddziału Stryjskiego.

2. Uchwalono odnieść się do Przewodniczącego Oddziału Zaleszczycko-Czortkowsko-Buczackiego o zwołanie Walnego Zgromadzenia członków rzeczonego Oddziału i zawiadomienia o tem Komitetu.

3. Uchwalono przedłożyć przyszłej Radzie Ogólnej Towarzystwa sprawę utworzenia bursy imienia śp. Leona ks. Sapiehy.

4. Przyjęto do wiadomości rezygnacyę p. Dr. Kazimierza Krasickiego z godności członka Komitetu, z powodu wyjazdu z kraju.

5. Uchwalono odnieść się do Oddziału Horodeńskiego o jak najrychlejszą odpowiedź w sprawie założenia niższej szkoły rolniczej w Horodence.

XVIII. Posiedzenie dnia 18 Grudnia 1878 r.

1. W skutek rozpisanego konkursu na 5 stypendyów po 80 złr. każde do Zakładu uprawy i wyprawy lnu w Gródku, nadano takowe z oczekiwanej subwencyi ministeryalnej na rok 1879 następującym uczniom: Zygmuntowi Głąbińskiemu, Leopoldowi Kilarowi, Janowi Lachiewiczowi, Pawłowi Kmicikiewiczowi i Bolesławowi Krasuskiemu. Upoważniono nadto inspektora Zakładu w Gródku do przyjęcia na stałych robotników do Zakładu Knszkę i Bazylego Łakomskiego. Ze względu zaś że jeszcze 5 kompetentów do Zakładu dla braku funduszów uwzględnionych być nie mogło, uchwalono prosić Wydział krajowy o udzielenie 3ch stypendyów po 180 złr. dla uczniów Zakładu w Gródku.

2. Na podstawie wyczerpującego sprawozdania referenta chowu bydła p. Kazimierza Pańkowskiego przyznano z funduszów subwencyi, na cel ten przeznaczonej na rok 1878—dla 61 stacyj buhajów dla użytku włościan — po 50 złr. dla każdej następującym Oddziałom:

1.	Oddziałowi Jarosławskiemu	10	stacyj	500 złr.
2.	„ Rudeńskiemu 12 stacyi dawnych, a 3 nowe warunkowo—razem	15	„	750 „
3.	„ Pzzemyślańskiemu 1 dawną, a 2 nowe warunkowo razem			150 „
4.	„ Stanisławowskiemu	2	„	100 „
5.	„ Samborskiemu	3	„	150 „
6.	„ Brzeżańskiemu	8	„	400 „
7.	„ Rohatyńskiemu	4	„	200 „
8.	„ Przemyskiemu	5	„	250 „
9.	„ Buczackiemu	1	„	50 „
10.	„ Lwowskiemu	1	„	50 „
11.	„ Bobreckiemu	4	„	200 „
12.	„ w byłym Oddziale Husiatyńskim	1	„	50 „
13.	„ Tarnopolskiemu zarezerwowano na	4	„	200 „
		Razem 61	stacyj	3050 złr.

3. Uchwalono przyznać p. Ilnickiemu, który pod kierunkiem inżyniera kultury dotychczas pracował, kwotę 150 złr. płatną w miesięcznych ratach po 30 złr. począwszy od 1 Grudnia b. r. z tem zastrzeżeniem, aby p. Ilnicki zajął się natychmiast odkopiowaniem planów i kosztorysów w bieżącym roku 1878 przez bióro melioracyjne wypracowanych lub wypracować się mających, za którą to pracę w miarę jej postępu otrzyma nadto p. Ilnicki odpowiednie wynagrodzenie, które Komitet na wniosek referenta w porozumieniu z inżynierem kultury w swoim czasie wyznaczy.

Załatwiono nadto i inne mniejszej wagi sprawy.

Lwów dnia 24 Grudnia 1878.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Dawid Abrahamowicz, wiceprezes.

J. Greliński, sekretarz.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor: **W. Tyniecki.** Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Gaz. narod." J. Dobrzańskiego i K. Gromana.